

ADA WOLFSTEIN

Ada posiadała wielką moc.

Mocą Ady była jej wielka miłość do sztuki i kultury. Ta miłość prowadziła ją przez najciemniejsze doliny i najczarniejsze zakątki, żeby w miejscach, gdzie

przebijały się promienie słońca, pozwolić wzrastać i robić rzeczy dobre.

Ta miłość dała Adzie ogromną siłę i wytrzymałość.



- Ciociu, kogo dziś poznałaś? – zapytał Zbyszek, mocniej ściskając dłoń niewysokiej brunetki. Adżka, bo tak wszyscy nazywali pannę Adriannę, spojrzała na kilkuletniego chłopca ze wzruszeniem. Zbyszek chodził dopiero do pierwszej klasy, ale doskonale orientował się w tym, co robi jego ciocia. Adżka była dziennikarką radiową. Spotykała się z ludźmi, rozmawiała, a potem te rozmowy puszczano w radiu. Zbyszek bardzo lubił słuchać audycji, w których ciocia Adżka zadawała obcym różne pytania. Jeszcze nie wszystko rozumiał, ale czuł, kiedy rozmowy są o rzeczach dobrych, poważnych, albo takich, że aż lzy kapią z oczu.

- Zbyszku, dziś byłam w bibliotece i oprócz pani bibliotekarki, którą zresztą znasz osobiście, nikogo nie spotkałam.

- Nie wierzę – odparł mały bystrzak – więc po co byłaś w bibliotece?

- Och, przed Tobą niczego nie można ukryć – roześmiała się Adżka – dobrze, masz trochę racji. Szukałam w bibliotece książek o pewnej kobiecie, która kiedyś mieszkała w naszym mieście.

- I co, znalazłaś? – nie poddawał się Zbyszek.

- Tak, znalazłam dwie książki. Nawet mam je teraz przy sobie. Jedną zaczęłam czytać, gdy czekałam, aż dokończysz obiad na stołówce.

- Opowiesz mi, co w niej było?

- Oczywiście, ale od razu musisz mi wybaczyć, bo sama dopiero poznaję bohaterkę tej książki – odparła Adżka i powoli zaczęła snuć swoją opowieść...

- Gdy zmarł Józef Piłsudski... Wiesz Zbyszku kto to był Piłsudski? Rozmawiałeś o nim niedawno z dziadkiem.

- Tak, ciociu. Dziadek mówił, że Piłsudski był wielkim bohaterem i gdy był w moim wieku – dziadek oczywiście, a nie Piłsudski – to prawie wszyscy koledzy z jego podwórka chcieli bawić się w wojnę, a każdy z nich chciał być Piłsudskim. U nas w szkole wszyscy wiemy, kto to jest. Przecież ulica, obok której jest szkoła, nosi nazwę jego imienia. On walczył o wolną Polskę! – wyrecytował prawie na jednym oddechu Zbyszek.

- Zgadza się Zbyszku, ulica Józefa Piłsudskiego w Bytomiu to jedna z ważniejszych ulic w tym mieście. Ale wróćmy do mojej bohaterki.

Gdy Józef Piłsudski zmarł, Ada (czyli nasza bohaterka) była uczennicą siódmej klasy gimnazjum. Miała siedemnaście lat i za sobą kilka przeprowadzek. Wielki Wódz, pierwszy marszałek Polski, zmarł 12 maja 1935 roku w Warszawie. Ada mieszkała wtedy w Jarosławiu. To niewiele ponad 300 km od Bytomia na wschód i ponad 330 km od Warszawy. Uroczystości pogrzebowe trwały kilka dni. To było wielkie wydarzenie. Ciało Józefa Piłsudskiego zostało zabalsamowane, tak, jak balsamowano kiedyś faraonów i mumie, a następnie złożone w trumnie zrobionej ze srebra i szkła.

- Czekaj ciociu, trumnę zrobiono ze szkła? Jesteś pewna? Przecież przez szkło wszystko widać! Skoro on nie żyje, to przecież nie będzie sobie oglądał robaków i korzeni w ziemi.

- Zbyszku, Piłsudski nie jest zakopany w ziemi. Tak, przez szkło wszystko widać. Nie chodzi jednak o to, żeby Piłsudski coś oglądał, lecz, żeby jego można było oglądać.

- Faj! – rzucił krótko Zbyszek, a po chwili dodał z namysłem – ale co ma z tym wspólnego Twoja nowa znajoma?

- Zaraz do tego dojdziemy. 17 maja, po mszy żałobnej i wojskowej defiladzie, trumnę przeniesiono do specjalnego pociągu, który wyruszył z Warszawy do Krakowa. Podróż trwała całą noc. Dziś tę samą drogę przejedziesz w około 2,5h. Ale dzisiaj pociąg bardzo się spieszy, natomiast ten, który wiozł marszałka w jego ostatnią podróż, celowo jechał bardzo wolno. Trumna była specjalnie podświetlona, tak, żeby każdy mógł ją zobaczyć. Na stacjach, które nocą mijał pociąg, czekało mnóstwo ludzi. Niektórzy przyszli z ciekawości, inni z szacunku, a jeszcze inni po prostu chcieli uczestniczyć w tym ważnym wydarzeniu. Na dworcu w Krakowie zgromadziły się tak ogromne tłumy, że sam pogrzeb rozpoczęto z dwugodzinnym opóźnieniem. Ciało Józefa Piłsudskiego spoczęło na Wawelu, odprowadzane przez kilkukilometrowy kondukt. W Polsce ogłoszona była żałoba narodowa. Żegnano Piłsudskiego w całym kraju, w Europie i na świecie. Żegnała go też młodzież z Jarosławia. Żegnała i Ada. W dniu pogrzebu, w eleganckich strojach, Ada i pozostali uczniowie szkół średnich w Jarosławiu stawili się na stadionie, by przez głośniki wysłuchać przebiegu ceremonii z Krakowa. Ada, razem z całą swoją klasą, stała w szeregu w pełnym słońcu kilka godzin. I choć doskwierał im upał, nikt nie mógł odmówić wzięcia udziału w tym wydarzeniu. Była to rekordowo długa audycja radiowa. W naszej rozgłośni, chyba jeszcze nigdy nie nadaliśmy tak długiego programu.

Niecały rok później Ada zdała maturę. Na znak wciąż trwającej żałoby po Piłsudskim wszyscy maturzyści musieli podczas egzaminów mieć na ramieniu specjalną czarną opaskę. Ada również ją miała. Za jakiś czas wybuchnie wojna i Ada znów będzie nosiła na ramieniu opaskę. Ale już nie czarną. Tym razem

plócienną z wyhaftowaną gwiazdą Dawida. Takie opaski w czasie wojny musieli nosić Żydzi, żeby każdy wiedział, kim są.

- Tak, wiem ciociu. Opowiadała nam o nich niedawno pani Rutka. Nie chciałbym nosić takiej opaski.

- Jestem pewna, że Ada też nie chciała, ale ponieważ była Żydówką, nie miała wyjścia.

Gdy Ada była jeszcze małą dziewczynką, nie przejmowała się tym, kim jest. Cieszyła się z tego, co ją otacza, cieszyła się, że może się uczyć, spacerować z dziadkiem, tańczyć, czytać, biegać po polach i pływać w Sanie – pięknej, całkiem sporej rzece. Miała koleżanki i miała kolegów. Wszystko zaczęło się zmieniać, kiedy do władzy doszedł bardzo zły człowiek. Dyktował ludziom co mają robić, mówić i jak się zachowywać. Przyjaciółki odsunęły się od Ady. Zaczęły jej unikać, aż w końcu dały jasno do zrozumienia, że już nie należy do grona ich koleżanek.

- Musiało jej być bardzo smutno – wtrącił Zbyszek – I wszystko dlatego, że była Żydówką?

- Tak, Zbyszku. Żydzi pokładali ogromne nadzieje w marszałku Piłsudskim. Uważali go za obrońcę swoich praw, wierzyli, że jego rządy zapewnią im równość i życie wolne od prześladowań. Gdy go zabrakło, nie mieli już złudzeń.

W tym czasie Ada poznała swojego przyszłego męża. Benedykt był od niej o 14 lat starszy, bardzo pięknie mówił po polsku i najważniejsze – też był Żydem. Planował otworzyć swoją kancelarię adwokacką, a gdy to się udało, zatrudnił u siebie Adę. Pracy mieli niewiele, bo czasy były trudne, a konkurencja ogromna. Ada i Benedykt pokochali się wielką, szczerą miłością i na chwilę przed wybuchem wojny wzięli ślub. To była szybka ceremonia, więc Ada nie miała ani bukietu kwiatów, ani białej sukni. Wtedy nie miało to dla niej większego znaczenia.

1 września 1939 roku, gdy na Polskę spadły pierwsze bomby, Ada stała akurat w zakładzie u krawcowej, która szyła dla niej elegancką bluzkę do pracy. To miał być zwykły dzień, jak każdy. Obie kobiety bardzo się wystraszyły. Ponieważ Ada umiała opatrywać rany, gdy zbombardowano dworzec kolejowy postanowiła dostać się tam i sprawdzić, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Na miejscu mężczyzna, który dowodził grupą sanitariuszy, wypytywał Adę, kim jest, a gdy przyznała, że jest Żydówką, natychmiast kazał jej wracać do domu. Ada uznała, że w ten sposób została zwolniona z miłości do ojczyzny. Ta miłość nigdy jednak nie wygasła.

Pierwsze dni wojny spędziła, chowając się przed nalotami. 8 września razem z Benedyktem wyruszyła w pieszą wędrówkę na wschód, gdzie miała tworzyć się armia, do której Benedykt chciał się zaciągnąć. Przeszli wspólnie ponad 120 km, aż trafili do Krystynopola, gdzie Ada spotkała swojego ojca, a wkrótce dołączyła do nich też jej mama. 17 września znów musieli uciekać. Tym razem dotarli do Lwowa. Zawiozła ich tam ostatnia lokomotywa. We Lwowie pozostali kilka miesięcy, wynajmowali wtedy łóżko w kuchni u starego kolejarza. Ada dostała pracę w restauracji, dzięki czemu ani ona, ani jej bliscy nie cierpieli z głodu. Dobre (czyli jeszcze nie najgorsze) chwile minęły i wkrótce Ada razem z mężem znalazła się w transporcie w głąb Związku Radzieckiego. Benedykt, Ada oraz mnóstwo innych Żydów zostało siłą wsadzonych do wagonów, którymi zwykle transportowano zwierzęta. Wagony nie były przystosowane do przewozu ludzi, nie było w nich miejsc do siedzenia ani toalet, najczęściej były też pozbawione okien. Cała podróż trwała parę tygodni. Warunki były bardzo ciężkie. Brakowało powietrza, jedzenia i picia. Ale najbardziej brakowało najbliższej rodziny, która została we Lwowie. Ada i Benedykt jeszcze nie wiedzieli, że już nigdy nie spotkają swoich bliskich.

Nikt nie miał pojęcia, dokąd jadą i co czeka ich na końcu drogi. Krążyły różne wiadomości. Żadna dobra, każda gorsza od poprzedniej. Ada i Benedykt mieli

w sobie dużo optymizmu i nadziei. Skoro ktoś zadaje sobie tyle trudu, żeby zorganizować ich podróż, to chyba są potrzebni. To oznacza, że na miejscu czeka ich życie. „Od chwili wywiezienia ich ze Lwowa stali się skazańcami bez sądu, przestępcami bez winy.” Tak naprawdę oni nie zrobili nic złego. To inni, źli ludzie uznali, że wszyscy Żydzi są zagrożeniem, a Ada i Benedykt byli przecież Żydami.

Trafili do miejsca w odległości około 30 metrów od jeziora Nuzhyar w Mari El. Został im przydzielony niewielki pokój w wieloosobowym baraku. Dostali też bardzo wąską pryzę z siennikiem i współlokatora, Szymka. W tym nieszczęściu mieli też trochę szczęścia – jedna ze ścian ich pokoju stykała się z piecem kuchennym, który później ogrzewał ich zimą. Rosyjskie zimy są naprawdę bardzo mroźne, dlatego piec znaczył dla nich więcej niż skarb. Wokół znajdowało się kilkanaście baraków, a wszystkie razem tworzyły niewielką osadę. To był tak zwany obóz pracy. Razem z Adą i Benedyktem przywieziono tutaj wielu urzędników, kupców i nauczycieli. Zesłano tu nawet dwóch aktorów i śpiewaków. Raczej nikt wcześniej nie pracował fizycznie, a teraz wszyscy musieli brać czynny udział w wyrębie lasu. „W dodatku do miejsca pracy trzeba było iść kilka kilometrów, często przez jakieś mokradła” – wspominała po latach Ada. Wokół rozciągały się dzikie lasy, w których rosły jagody i poziomki. Spędzili tam niespełna rok. W tym czasie okazało się, że zostaną rodzicami.

Pod koniec sierpnia 1941 roku ogłoszono amnestię, która dla Ady i Benedykta oznaczała zwolnienie z obozu pracy. Darowano im resztę kary i zezwolono na wyprowadzkę. Mogli sami wybrać miejscowość, w której zamieszkają. Trafili do, znajdującego się po drugiej stronie rzeki Wołgi, Jurina Maryjskiego, niewielkiego miasteczka, oddalonego od obozu o jakieś 100 km. W Jurinie był szpital, w którym w październiku 1941 roku na świat przyszła Eloë – córka Ady i Benedykta. Ada była bardzo szczęśliwa, gdy została mamą. Ale była też przerażona. Nie miała niczego dla noworodka, żadnych ubranek, pieluszek, wózka...

Dni mijały, Eloë rosła, a Ada i Benedykt codziennie toczyli walkę o przetrwanie. Brakowało im wszystkiego, a przede wszystkim jedzenia. Cieszyli się jednak, że wciąż żyją i że mają siebie. Wkrótce zaczęły dochodzić do nich różne przykre informacje. Nadzieje na szybki koniec wojny rozplynęły się. Ponownie spakowali swoje rzeczy i przeprowadzili się do innej miejscowości, dużo bliżej Uralu, gdzie Benedykt znalazł pracę. Poznali tam ludzi, którzy tak jak oni zostali kiedyś zmuszeni do opuszczenia swoich rodzinnych domów i najbliższych, wielu z nich było Polakami. Wspólne pochodzenie i trudy tułaczki budowały solidarność i wzajemne wsparcie.

Kiedy w styczniu 1945 roku Armia Czerwona wkroczyła na Górny Śląsk, Benedykt – za namową sąsiada – postanowił zaciągnąć się do wojska. Kilku mężczyzn wraz z nim ruszyło na zachód. Benedykt jechał w rejony ogarnięte wojną, a Ada razem z małą Eloë zostały w ich niewielkim domu zupełnie same.

- Ada pewnie bardzo się bała, ciociu? – zapytał, z wyraźnie słyszalną troską, Zbyszek.

- Tak, była przerażona. Ale była też bardzo silną kobietą. Ada codziennie opowiadała Eloë różne opowiadania, śpiewała piosenki, które pamiętała ze swojego dzieciństwa. W końcu udało jej się nawet ze starych szmatek uszyć dla Eloë zabawkę. Jedyną. Którą później zgubiły.

- Czy Benedykt, Ada i Eloë jeszcze kiedyś się spotkali?

- To jest niezwykle. Wyobraź sobie, że Benedykt nie został przyjęty do armii. Kiedyś, przed wojną, przeszedł poważną operację i lekarz na komisji wojskowej uznał, że nie powinien walczyć. Benedykt ruszył więc w dalszą podróż, szukając dla siebie dobrego miejsca. Tak dotarł do Bytomia. Dostał mieszkanie i otworzył kancelarię. Znow mógł pracować jako adwokat. Wojna się skończyła.

Benedyktowi dobrze się wiodło. Był jednak samotny. Kogoś mu bardzo brakowało.

- A co z Adą i Eloe, ciociu? Co się z nimi stało?

- Benedykt pisał do Ady listy, Ada pisała do Benedykta. Wysyłał jej paczki i liczył, że w końcu się spotkają.

- Skoro wojna się skończyła, Ada nie mogła przyjechać do niego?

- Mogła. Chyba o niczym innym wtedy bardziej nie marzyła. Musisz jednak wiedzieć, że Czeboksary, miejscowość, z której wyjechał Benedykt, a w której zostały Ada i Eloe, leży bardzo daleko Górnego Śląska. To ponad 2200 km stąd. Gdybyś chciał tam dojechać samochodem, musiałbyś jechać bez przerwy cały dzień i całą noc. To naprawdę bardzo daleko. Ada była sama z maleńkim dzieckiem. Eloe miała wtedy mniej lat niż ty teraz. Nie miały samochodu, więc podróż byłaby bardzo długa i skomplikowana, a przede wszystkim bardzo niebezpieczna.

- Ciociu, tak sobie teraz myślę. Na początku powiedziałaś, że szukałaś księżek o kobiecie, która mieszkała w naszym mieście. Czyli Ada musiała jednak jakoś tu dotrzeć, prawda?

- Zgadza się. Na początku 1946 roku, kiedy w Związku Radzieckim szalała jeszcze głęboka zima, Ada podjęła trudną decyzję. Sprzedała wszystko, co miała, a było tego naprawdę niewiele, ubrała Eloe w najcieplejsze rzeczy i ruszyła w drogę. Jej podróż trwała kilka tygodni. Musiała przeprowiać się łodzią, jechać pociągiem, iść pieszo, ciągnąć sanie, a czasem ukrywać się. Rzadko miała okazję coś zjeść, o ciepłym napoju nawet nie marzyła. Po drodze została zmuszona nawet do sprzedania swojego płaszcza. Wreszcie, po wielu trudach, bardzo zmęczona, brudna i obdarta, stanęła pod drzwiami mieszkania Benedykta. Stało się to w marcu 1946 roku. Eloe ścisnęła dłoń mamy w ogromnym stresie. Zdążyła już zapomnieć, kim jest i jak wygląda tata. Jej tata.

- I co było dalej, ciociu?

- Drzwi otworzyła jej obca kobieta.

- Jak to? A Benedykt?

- A Benedykt, drogi Zbyszku, był wtedy w pracy, w swojej kancelarii. Pani, która otworzyła drzwi, okazała się jego gospodynią. Ada nie miała pojęcia, że w Bytomiu czeka na nią życie w luksusowej kamienicy, że będzie miała również pomoc. Była wszystkim bardzo zaskoczona, oszołomiona i onieśmielona. Gospodynii, pani Preiss, natychmiast posłała kogoś po Benedykta.

- Och ciociu, to musiał być ogromnie szczęśliwy dzień dla nich.

- Tak. Tylko mała Eloë nie do końca rozumiała tę radość. Nie chciała nawet skosztować słodyczy, które tata dla niej przygotował. Musiało minąć trochę czasu, zanim przyzwyczała się do zmian i na nowo pokochała swojego tatę. Czekano tu na nią zupełnie inne życie niż w Związku Radzieckim. Poszła do przedszkola, później do szkoły. Poznała wiele koleżanek i kolegów. Grała w teatrzykach, śpiewała piosenki, tańczyła, chadzała do opery i na koncerty. A gdy tylko miała okazję, zakładała kolorowe stroje. Im bardziej kolorowo, tym lepiej. Bardzo często grywała w widowiskach, które reżyserowała jej mama. Ada zajęła się w Bytomiu prowadzeniem grup teatralnych. Pisała scenariusze, a potem sama wszystko reżyserowała. Wyjeżdżała ze spektaklami na różne przeglądy i wygrywała nagrody. Poznała w Bytomiu i okolicy innych Żydów, którzy cudem przeżyli wojnę. Wspólnie organizowali różne wydarzenia, o których w Bytomiu było głośno. Jednocześnie pomagała Benedyktowi w kancelarii, a gdy on przeszedł na emeryturę, zaczął pomagać Adzie w jej teatralnych przedsięwzięciach. W międzyczasie wielu ich wspólnych znajomych wyjechało z Bytomia i opuściło Polskę na zawsze. Choć wojna się skończyła, znów znaleźli się ludzie, którzy zaczęli prześladować Żydów. Ada i Benedykt także wielokrotnie zastanawiali się, czy spakować walizki i wyjechać. Przeprowadzali

się w swoim życiu tak wiele razy i tak wiele razy tracili swoje rzeczy, uciekali... Kochali Polskę i tu był ich dom. Eloë dorosła, wyjechała z Bytomia na studia, później do pracy. Aż ostatecznie osiadła w Stanach Zjednoczonych. Zamieszkała w Nowym Jorku. Wyszła za mąż.

Adzie i Benedyktowi trudno było pogodzić się z tą rozłąką. Każdego roku wyjeżdżali na egzotyczne wakacje, gdzie spotykali się z córką i jej mężem. Ada uwielbiała te wyjazdy. Oczywiście przede wszystkim dlatego, że znów miała przy sobie swoją ukochaną córeczkę, ale też z tego powodu, że zawsze poznawała coś nowego, odwiedzała miejsca, o których dawniej tylko czytała.

Minęło ponad 35 lat, od kiedy Ada wysiadła z pociągu na dworcu w Bytomiu, gdy w grudniu 1981 roku wybuchł stan wojenny. Ada i Benedykt byli przerażeni. Wróciły wszystkie wspomnienia z okresu wojny. Teraz jeszcze trudniej było im kontaktować się z Eloë. Parę miesięcy później przyjaciele zaprosili ich do siebie do Szwecji, by mogli spotkać się z córką. To miał być krótki wyjazd w odwiedziny. Nie wrócili jednak do Polski. A ponieważ nie mieli w planach całkowitej emigracji, w Polsce pozostał ich dobytek, wszystkie pamiątki, kilka ostatnich listów od rodziców, dokumenty, zdjęcia, pieniądze, ubrania, meble... Nigdy niczego nie odzyskali. Kolejny raz stracili wszystko oprócz siebie i tego, co mieli w sercach.

- I co było dalej, ciociu?

- Musieli od nowa zbudować swój dom. Ale to już opowieść na inne spotkanie. Zobacz, dotarliśmy do ul. Pułaskiego 4. W tej willi Ada mieszkała z Benedyktem, zanim wyjechali do Szwecji.

Anna Seemann-Majorek